

Jak Chávez stał się rewolucjonistą

29 sierpnia 2013

Jako dziecko prostych ludzi pochodzenia metyskiego, Hugo Chávez nie miał szans na inny awans społeczny niż kariera oficera zawodowego. Porwał za sobą lud Wenezueli, gdyż tak bardzo mu go przypominał.

Hugo Chávez, „jakim go wreszcie wieczność w Nim samym przemienia” [1], zmarły 5 marca w pełni sił politycznych, dołączył w imaginarium prostych ludzi Ameryki łacińskiej do niewielkiego orszaku wielkich obrońców ich sprawy: Emiliano Zapaty, Che Guevary, Salvadora Allende... Początkowo jednak nic wskazywało, że kiedyś przejdzie do legendy.

Na świat przyszedł w bardzo ubogiej rodzinie, na samym końcu wenezuelskiego far west, w Sabanecie – wiosce leżącej na Llanos, wielkich, niekończących się równinach, które sięgają Andów. Gdy urodził się w 1954 r., jego rodzice nie mieli jeszcze 20 lat. Byli źle opłacanymi nauczycielami pracującymi na zastępstwo w zagubionej wiosce, toteż musieli powierzyć dwoje swoich pierwszych dzieci, Hugo i jego starszego brata Adana, babci po linii ojca. Rosa Inés, metyska afroindiańska, wychowywała ich do 15 roku życia. Inteligentna, obdarzona talentem wychowawczym i niezwykłym zdrowym rozsądkiem oraz przepełniona miłością, wywarła decydujący wpływ na małego Hugo.

Na skraju wioski Rosa Inés mieszkała w chacie indiańskiej – lepiance pokrytej liśćmi palmowca i stojącej na klepisku. Bez wody bieżącej i elektryczności. Żyła ze sprzedaży ciastek, które sama produkowała z owoców pochodzących z jej ogródka. Od wczesnego dzieciństwa Hugo nauczył się pracy na roli, ścinania roślin, uprawy kukurydzy, zbierania owoców i zajmowania się zwierzętami. Od Rosy Inés przejął wiedzę rolniczą, którą ona

odziedziczyła po przodkach. Uczestniczył w pracach domowych, pomagał przy wyrobie ciasta i w wieku 6 czy 7 lat zaczął sprzedawać je na ulicach Sabanety, przed kinem, na arenach walk kogutów, na rynku...

Wioska ta – „cztery ulice z uklepanej ziemi”, wspomina Chávez, „które w porze deszczowej zamieniały się w apokaliptyczne bajora” – to dla małego Hugo był cały świat. Świat z jego hierarchiami społecznymi – „bogacze” mieszkali w dolnej części, w kamiennych, piętrowych domach, natomiast biedota mieszkała na zboczu wzgórza, w chatach ze słomianymi dachami. Świat z jego różnicami etnicznymi i klasowymi – rodziny pochodzenia europejskiego (włoskiego, hiszpańskiego, portugalskiego) posiadały główne placówki handlowe, jak również rzadkie tam zakłady przemysłowe (tartaki), natomiast rodziny metyskie stanowiły masę, mającą na sprzedaż jedynie swoją siłę roboczą.

Pierwszy dzień w szkole wrył się w pamięć tego wenezuelskiego „okruszka” [2]: odesłano go do domu, bo na nogach miał espadryle na podeszwie z konopi, a nie – jak przystało – skórzane buty... Będzie potrafił wziąć odwet. Babka nauczy go czytać i pasać. Bardzo szybko stanie się najlepszym uczniem w szkole – i gdy miejscowy biskup złoży uroczystą wizytę w szkole, nauczyciele jemu polecą wygłosić przemówienie powitalne. Było to jego pierwsze przemówienie publiczne.

Babka wiele mówiła mu również o historii. Pokazała mu nawet jej ślady w Sabanecie: wielkie, ponad stuletnie drzewo, w którego cieniu, podczas wojny o niepodległość, Simón Bolívar odpoczywał przed swoim wielkim wyczynem – przejściem w Andów na czele armii wyzwolenczej, oraz uliczki, na których słychać było jeszcze galop dumnych jeźdźców z armii rewolucyjnej, którzy nie opodal, pod Santa Inés, stoczyli w 1859 r. bitwę pod wodzą gen. Ezequuela Zamory. Mały Hugo wyrastał w kulcie tych dwóch postaci: Libertadora, Wyzwoliciele – ojca niepodległości – i bohatera „wojen federalnych”, rzecznika radykalnej reformy rolnej na rzecz ubogich chłopów, który

walczył pod hasłem: Tierra y hombres libres, Ziemia i ludzie wolni. Chávez dowie się zresztą, że jeden z jego przodków brał udział w tej słynnej bitwie i że jego pradziadek po linii matki, płk Pedro Pérez Delgado, zwany Maisantą, zmarły w 1924 r. w więzieniu, był bardzo popularnym w regionie partyzantem – rodzajem Robin Hooda, który odbierał bogatym i rozdawał biednym.

Nie ma mechanicznego determinizmu społecznego. Z takim samym dzieciństwem losy Cháveza mogły być zupełnie inne. Bardzo jednak wcześnie babka zaszczepiła mu coś, co można by nazwać potężnym poczuciem przynależności klasowej. „Zawsze wiedziałem, gdzie są moje korzenie”, powie później, „że tkwią one w głębiach świata ludowego, to znaczy tam, skąd pochodzę. Nigdy o nich nie zapomniałem.”

Młody Hugo, przyjęty do liceum, wyjechał z Sabanety i zamieszkał w Barinas, stolicy stanu pod taką samą nazwą. Jest rok 1966, o wojnie w Wietnamie pisze się w czołówkach gazet, a wkrótce w Boliwii zginie Che Guevara. W Wenezueli, gdzie w 1958 r. przywrócono demokrację, też działają ruchy partyzanckie; wielu młodych ludzi przyłącza się do walki zbrojnej. Chávez to jednak wyrostek, którego nie interesuje polityka. W tym czasie pochłaniają go trzy namiętności: nauka, bejsbol i dziewczyny.

Jako bardzo dobry uczeń, zwłaszcza w przedmiotach ścisłych (matematyka, fizyka, chemia), chętnie udziela on korepetycji swoim mniej zdolnym kolegom. Różne organizacja polityczne, działające w liceum, w tym lewica radykalna, do której należy jego brat Adán, rywalizują o jego względy. Tymczasem Chávez myśli tylko o bejsbolu, który dosłownie stał się jego obsesją. To groźny leworęczny pitcher, miotacz; pisze się o nim – o jego wyczynach sportowych – w prasie lokalnej, co nie pozostaje bez wpływu na otaczającą go aurę.

W czasach licealnych kształtuje się jego osobowość. Jest pewny siebie, elokwentny, ma poczucie humoru i wszędzie dobrze się

czuje. Staje się kimś, kogo zwykło się nazywać „naturalnym liderem”: prymusem w klasie, do tego bardzo mocnym w sporcie. To zresztą dlatego, że chce zostać zawodowym bejsbolistą, po maturze staje do egzaminu wstępnego na Akademię Wojskową. Zdaje i oto w 1971 r. ten prosty chłopak przyjeżdża z dalekiej prowincji do Caracas – stolicy, która w jego oczach jest równie futurystyczna i niesamowita jak Metropolis Fritza Langa.

Natychmiast zaczyna pasjonować się wojskiem. Zapomina o bejsbolu. Teraz całkowicie pochłaniają go studia wojskowe. Właśnie je zreformowano. Do Akademii Wojskowej przyjmuje się teraz osoby posiadające świadectwo dojrzałości, a nie – jak to było dotychczas – dyplom ukończenia studiów inżynierskich. Odnownie uległa również kadra akademicka. Włączono do niej oficerów uważanych za „mniej pewnych” lub „bardziej postępowych” przez władze, które nie chcą, aby pod ich rozkazami znajdowali się żołnierze, ale nie wahają się powierzać im kształcenia przyszłych oficerów...

Po obaleniu w 1958 r. dyktatury Marcosa Pereza Jimeneza główne partie – zwłaszcza Akcja Demokratyczna (socjaldemokratyczna) i COPEI (chadecka) – zawarły między sobą porozumienie, zwane Paktem z Punto Fijo, w którym postanowiły rządzić na przemian. Korupcja zżera państwo. Oficerowie, sprzymierzeni z partiami lewicowymi, zbuntowali się już w 1962 r. – w koszarach piechoty morskiej w Carúpano i w bazie marynarki wojennej w Puerto Cabello wybuchły wówczas powstania. Inni wojskowi dołączyli do oddziałów partyzanckich w górach [3]. Represje były okrutne: doraźne egzekucje, tortury i „zniknięcia bez śladu”. Obecność przedstawicieli Stanów Zjednoczonych stała się bardzo ostentacyjna – nie tylko w ośrodkach wydobywania ropy naftowej, ale również w łonie samego sztabu generalnego sił zbrojnych. Centralna Agencja Wywiadowcza wysłała na miejsce wielu swoich agentów i pomaga w ściganiu partyzantów i działaczy podziemia.

Chávez dosłownie upaja się wiedzą teoretyczną, którą nabywa w

Akademii. Jeden z jego profesorów, gen. Jacinto Pérez Arcay, wielki znawca myśli i czynów Ezequuela Zamory, kształci go w duchu boliwariańskim. Chávez czyta wszystkie pisma Bolívara. Wielu z nich uczy się na pamięć. Na mapie potrafi szczegółowo odtworzyć przebieg każdej ze stoczonych przezeń bitew. Czyta również Simona Rodrígueza, encyklopedysty i mentora Bolívara. Wkrótce rozwija swoją myśl o „trzech korzeniach”: Rodríguezie, Bolívarze, Zamorze. Z pism politycznych tych trzech autorów wenezuelskich czerpie swoje tezy o niepodległości i suwerenności, o sprawiedliwości społecznej, włączeniu, równości oraz o integracji latynoamerykańskiej. Stanowią one główne filary jego projektu politycznego i społecznego. Chávez ma głowę człowieka skłonnego do nauki, a ponadto jest obdarzony fenomenalną pamięcią. Niezwłocznie staje się więc jednym z najlepszych studentów i przywódcą kadetów. Czyta (ukradkiem) Karola Marksa, Włodzimierza Lenina, Antonio Gramsciego, Frantza Farona, Che Guevarę... i poza murami Akademii zaczyna uczęszczać na zebrania lewicowych kółek politycznych – Partii Komunistycznej, Sprawy Radykalnej, Ruchu Lewicy Rewolucyjnej, Ruchu na rzecz Socjalizmu. Potajemnie spotyka się z ich przywódcami. Tu też każdy chce go zwerbować – „entryzm” w siłach zbrojnych to stara ambicja wenezuelskiej lewicy.

Po przestudiowaniu rewolt wojskowych Chávez jest przekonany, że można przejąć władzę, aby położyć kres chronicznemu ubóstwu, ale uważa, że w przypadku przewrotu jedynym sposobem na uniknięcie niebezpieczeństwa przechwycenia władzy przez „goryli”, to znaczy ustanowienia prawicowej dyktatury wojskowej, jest sojusz sił zbrojnych z lewicowymi organizacjami politycznymi. Jego ideą przewodnią stanie się „unia cywilno-wojskowa”.

Studiuje doświadczenia postępowych i lewicowych wojskowych, którzy sprawowali władzę w Ameryce Łacińskiej, a szczególnie płk. Jacobo Arbenza w Gwatemali (1950-1954), gen. Juana José Torresa w Boliwii (1970-1971), gen. Omara Torrijosa w Panamie

(1969-1981) i gen. Juana Velasco Alvarado w Peru (1968-1975). Z tym ostatnim spotka się w 1974 r., podczas podróży studyjnej do Limy. Na Chavezie robi on silne wrażenie – tak silne, że 25 lat później, po dojściu do władzy, poleci, aby konstytucję Boliwariańskiej Republiki Wenezueli, przyjętej w referendum w 1999 r., wydać w formie „błękitnej książeczki” – na wzór miniaturowej książki pt. Peruwiańska rewolucja narodowa, którą otrzymał wówczas od Velasco Alvarado.

Chávez, który wstąpił do Akademii Wojskowej nie posiadając żadnej kultury politycznej, kończy ją w 1975 r., w wieku 21 lat, z jedną myślą w głowie: że należy skończyć ze skorumpowanym reżimem i odbudować republikę.

Będzie musiał na to poczekać jeszcze 25 lat. 25 lat konspiracji w siłach zbrojnych. Na odsiecz przyjdą mu cztery decydujące wydarzenia: wielka rewolta ludowa – Caracazo, tumult w Caracas, przeciwko neoliberalnej terapii wstrząsowej w 1989 r. [4], porażka wznieconej przez niego rebelii wojskowej w 1992 r., płodne doświadczenie dwóch lat, spędzonych w więzieniu, oraz, w 1994 r., spotkanie z Fidelem Castro. Teraz pewne jest już jego zwycięstwo w wyborach prezydenckich. Chávez wygrywa je w 1998 r., gdyż – jak mówi, cytując Victora Hugo, „nie ma nic potężniejszego od idei, której czas nadszedł”.

Autor: Ignacio Ramonet

Tłumaczenie: Zbigniew Marcin Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – Edycja polska](#)

O AUTORZE

Ignacio Ramonet – Były dyrektor Le Monde diplomatique. Informacje zawarte w tym artykule pochodzą z przeprowadzonego przez autora wywiadu-rzeki z Hugo Chavezem. Ukaże się on w języku hiszpańskim jesienią br.

PRZYPISY

[1] S. Mallarmé, „Nagrobek Edgara Poe”, tłum. M. Jastrun, w: J. Lisowski (opr.), Antologia poezji francuskiej – Anthologie de la poésie française t. 3, Warszawa, Czytelnik 2000, s. 583.

[2] A. Daudet, Okruszek, tłum. R. Kołoniecki, Warszawa, PIW 1957.

[3] Wraz z komendantami partyzanckimi, należącymi do Komunistycznej Partii Wenezueli (PCV) i Ruchu Lewicy Rewolucyjnej (MIR), oficerowie ci utworzyli wówczas Siły Zbrojne Wyzwolenia Narodowego (FALN).

[4] Program dostosowawczy, podyktowany przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i wdrożony przez socjaldemokratycznego prezydenta Carlosa Andresa Pereza, przełożył się na plany oszczędnościowe, demontaż załączków państwa opiekuńczego i podwyżkę cen artykułów pierwszej potrzeby. 27 lutego 1989 r. lud Caracas wyszedł na ulice i splądrował kilka kwartałów stolicy – była to pierwsza na świecie rewolta przeciwko polityce neoliberalnej. Do stłumienia rewolty rząd użył armii, która zabiła ponad 3 tysiące mieszkańców stolicy.